

# Phylis Eisenstein

## Ślimak z kosmosu

**Lądowanie na skraju lasu.** W pobliżu plemię lokalnych mięczaków. Przebranie wydaje się odpowiednie. Więcej następnym razem.

**Przepraszam za lapidarność** wstępnej depeszy; ale w tym czasie obok galopowało stado pasiąstych czworonogów, co zmusiło mnie do poszukania schronienia. Ryłem już bardzo bliski nawiązania kontaktu z tubylcem, lecz niestety został on zmiążdżony na papkę przez podobne do młotów radca, wielkości niemal jego dała. Miałem jednak możliwość obserwować go dostatecznie długo: żeby dokonać pewnych poprawek w moich wzorach maskujących i teraz nie mam już wątpliwości, że mogę uchodzić za jednego z ich gatunku. Nawiążę kontakt, z następnym ze znajdujących się najbliżej mnie osobników.

**Naśladując tubylców,** posuwam się na piątym biegu. Dotarcie w tym tempie do wspomnianego osobnika zajmie mi sporo czasu, wykorzystani go więc na dokładne opisanie otoczenia. Roślinność jest bujna, we wszelkich wyobraźalnych odcieniach zieleni. W wielkiej obfitości występują tu latające i pełzające istoty o niewielkich rozmiarach i wszystkie one zdają się mnie ignorować. Po drodze zebrałem już pewną liczbę okazów, wypełniając pojemniki od 1 do 889. W najbliższej okolicy nie widzę drapieźników, lecz działko ,laserowe na wszelki wypadek znajduje się w pełnej

gotowości. Upał, szczególnie w miejscach nasłonecznionych jest bardzo intensywny, klimatyzator jednak sprawuje się doskonale i czuję się całkiem dobrze.

Tubylec, do którego podszedłem posila się roślinami, rosnącymi na poboczu jednej z utwardzonych dróg, położonych przez gatunek, który na tej planecie dominuje: Wykazywany przez niego brak zainteresowania bliskością szybkich pojazdów wydaje się potwierdzać naszą wstępną hipotezę na temat zawartego tu paktu o międzygatunkowej nieagresji. Ten osobnik zdaje się nie zwracać uwagi również na moją obecność i prawdę mówiąc, zupełnie mnie ignoruje. Spróbuję zyskać jego zainteresowanie rysując na ziemi między nami kilka geometrycznych figur.

**Tubylec wreszcie mnie zauważył** i zaczął kołysać głową, wyraźnie usiłując nawiązać kontakt. Mam nadzieję, że poprzez naśladowanie jego ruchów wykażę moją własną inteligencję. Ten konkretny osobnik obdarzony jest niemałym prymitywnym urokiem. Jego muszla, jakkolwiek wytworzona z naturalnej wydzieliny i znacznie cięższa niż mój kombinezon, jest przyjemnie skrecona i ozdobiona liniami jaskrawych kolorów. Jego głowa jest mała i delikatna; skóra gładka i błyszcząca, szypułki zgrabnie zwężają się ku górze, zaś śluz ma bardzo atrakcyjny zapach: Będąc najwyraźniej przekonany, że należę do jego gatunku, zaczął zachowywać się w sposób, który mogę określić tylko jako dość natarczywe zalety. Jakkolwiek równie dobrze może to być przyjęta wśród tych istot forma powitania, przyznam się, że działa to na mnie nieco rozpraszająco i mogę tylko mieć nadzieje, iż nie naruszę żadnego z miejscowych zwyczajów, jeżeli nie będę tych zalotów odwzajemniać.

**Podczas gdy tubylec i ja** zajęci byliśmy wstępnymi próbami porozumienia się, na jezdni w pobliżu nas zatrzymał się duży pojazd, wyszedł z niego przedstawiciel dominującego gatunku i przeniósł nas do jego wnętrza. Tam też obecnie przebywamy. Dotychczas ten osobnik nie zrobił, tak w sferze ruchowej, jak i werbalnej, niczego, co mogłoby być uznane za próbę skomunikowania się z nami, jego podstawowym zainteresowaniem wydaje się być jedzenie, gdyż usta poruszają mu się nieustannie, najwyraźniej przeżuając pokarm. Zakładam, że nie sugeruje to chęci zjedzenia nas w jakimś późniejszym terminie, jakkolwiek oczywiście nie mogę tej możliwości całkowicie wykluczyć: Mój towarzysz jednakże wydaje się zupełnie nie przejmować naszą obecną sytuacją. Spoczywa spokojnie obok mnie, więc ja również, tak długo, jak to będzie wydawało się odpowiednie, mam zamiar zachowywać się podobnie.

**Osobnik, który nas schwytał** - gdyż tak to teraz muszę nazwać - zabrał nas z pojazdu, przeniósł do dużego, zadaszonego pomieszczenia i umieścił w wykonanej ze stalowej siatki klatce, objętością mniej więcej osiem lub dziewięć razy przewyższającej sumarycznie objętość naszych ciał. Ofiarował nam wodę i roślinne pożywienie; zaś klatka jest dobrze osłonięta przed słońcem. Przyszłość pokaże jakiemu będziemy służyć celowi. Zamek klatki jest konstrukcją dość nieskomplikowaną i nie mam wątpliwości, że z tego uwięzienia mogę uciec kiedy tylko zechcę.

Mój towarzysz posila się z zapalem, więc i ja, mając na uwadze mój kamuflaż; muszę udawać, że robię to samo: Zgniatarka śmieci, po wprowadzeniu kilku drobnych

poprawek, sprasuje tę żywność w imitację odchodów mięczaków, którą wytłoczę z mego kombinezonu tak dyskretnie, jak to możliwe. A w trakcie pracy zgniatarki będę miał możliwość podtrzymać swoją formę, konsumując kilka zagęszczonych syntetyków: Więcej następnym razem.

**Jakiś czas temu osobnik, który nas uwięził,** wyjął nas z klatki i umieścił w osobnych przegródkach swego wierzchniego ubrania. W związku z tym miałem okazję przez pewien czas doświadczać wrażeń, związanych z właściwym temu gatunkowi, dwunożnym sposobem przemieszczania się. Początkowo ciągle podskoki i kołysania były dość uciążliwe, ale wziąłem dwie tabletki przeciw chorobie ruchowej i w tej chwili czuję się już znacznie lepiej. Nie mogę przekazać żadnych obserwacji wizualnych, gdyż jestem całkowicie osłonięty, jednak inne moje czujniki wskazują, że zbliżamy się do obszaru o dużym zagęszczeniu przedstawicieli dominującego gatunku. Zauważalnie podniósł się poziom hałasów, a wielka różnorodność woni z porośniętych roślinnością przestrzeni ustąpiła miejsca zapachowi ich ciał, który, co muszę zameldować, w najmniejszej nawet mierze nie jest tak przyjemny jak woń, unosząca się wokół mego towarzysza - mięczaka.

**Została nam ofiarowana namiastka wolności.** Osobnik, który nas schwytał, wyjął nas ze swej odzieży wewnątrz słabo oświetlonego pomieszczenia i umieścił na płaszczyźnie o wyjątkowej gładkości. Mój towarzysz natychmiast rozpoczął badanie najbliższego otoczenia. Wkrótce zniknął za skrajem niedalekiej przepaści, jednak natychmiast został przeniesiony z powrotem i postawiony u mego boku. Ja byłem bardziej

ostrożny. Płaszczyzna była wąska, lecz o znacznej długości, zacząłem więc badania tego drugiego wymiaru. Nikt mnie nie zatrzymał. Znaczna liczba przedstawicieli dominującego gatunku stała po jednej ze stron tej płaszczyzny, opierając o nią dziwnie zgięte górne wypustki i intensywnie mnie obserwując. Od czasu do czasu któryś z nich wydawał krótki dźwięk, ale te odgłosy nie wyglądały na podejmowane serio próby porozumienia się z nami, a ponieważ mój towarzysz całkowicie je ignorował, ja robiłem to samo. Na płaszczyźnie, przed nimi, wyraźnie zorganizowany w relacji jeden do jednego, stał nieregularny szereg przezroczystych, cylindrycznych pojemników, z których większość była nieco wyższa ode mnie. Zawierały one różnorodne, kolorowe ciecze, zwieńczone masami małych bąbelków. Od czasu do czasu któryś ze stojących podnosił swój pojemnik do ust i pił.

Właśnie po raz piąty obserwowałem tę czynność, gdy wykonujący ją osobnik opuścił pojemnik na gładką płaszczyznę i przystąpił do nachylenia go, w rezultacie rozlewając pewną ilość cieczy tuż przede mną. Dom~laj~c się, że w ten sposób ofiarowuje mi poczęstunek, szybko przeprowadziłem analizę i stwierdziłem, że ciecz zawiera złożone substancje organiczne, wszystkie występują w bardzo niewielkich dawkach, zmieszane z dużą ilością wody. Nie znalazłem wśród tych substancji jakiegóż szczególnie szkodliwej, a mimo że kilku z nich nie rozpoznałem, jednak ich struktura molekularna dowodziła, że przynajmniej teoretycznie nadają się do spożycia. Tak więc; po umieszczeniu próbki cieczy w pojemniku 942 dokonałem wstępnej próby smakowej. Ciecz była nieco gorzka, jednak nie nieprzyjemna. Spróbowałem ponownie i wkrótce wypilem ją całą. Mój towarzysz został umieszczony obok mnie i wylano następną porcję, którą obaj wypiliśmy. Mój chronometr informuje mnie, że od tego momentu upłynęła

znaczna ilość czasu, chociaż moje subiektywne odczucia zupełnie tego nie potwierdzają. Ciągłe jeszcze znajduję się, podobnie jak mój towarzysz, na wspomnianej gładkiej płaszczyźnie, jednak większość przedstawicieli dominującego gatunku już się oddaliła. Jeżeli podejść do skraju płaszczyzny mogę widzieć tego, którzy nas tu przyniósł. Spoczywa on w pozycji horyzontalnej w pewnej odległości poniżej mnie i wydaje się być pogrążony w głębokim śnie, być może związanym z porą roku.

**Nasz opiekun zabrał nas z płaszczyzny** i ponownie zaczął się poruszać. Jednak tym razem jego chód jest tak nierówny, że byłem zmuszony wziąć aż trzy tabletki przeciwko chorobie ruchowej. Mój wskaźnik kierunku mówi mi, że wracamy do pomieszczenia zawierającego klatkę. Nie jestem głodny ani spragniony, jednak nie czuję się zbyt dobrze i muszę przyznać, że z pewną niecierpliwością oczekuje na ciszę i spokój naszej klatki. Więcej następnym razem.

**Natychmiast po naszym powrocie** mój towarzysz, wykazując tę odporność, która tak często cechuje przedstawicieli kultur pretechnologicznych, zabrał się do jedzenia. Ja jednak stwierdziłem, że zmęczenie mnie przytłacza i w związku z tym przydzieliłem sobie standardowy okres snu. Jednakże nie minęła nawet jego połowa, a zostałem obudzony przez mego towarzysza, który umiejscowił się tuż obok mnie i leciutko dotykał mego płaszcza i jedyne wystającego spod niego czułka swą niewielką, delikatną głową. Musze wyznać, że, w tym półświadomym stanie, nie znajdowałem tego poszturchiwania i - właśnie tak - podskubywania nieprzyjemnymi. Tak więc z początku nie

robiłem niczego, co mogłaby sugerować choć ich przerwania, tłumacząc sobie, że na pewno stanowiły oczywisty dowód zainteresowania i szacunku ze strony mego towarzysza i byłbym co najmniej nieuprzejmy natychmiast się z nich wycofując. Jednakże kiedy te gesty przekroczyły pewien poziom intymności, zrozumiałem, że nadeszła pora, żeby się oddalić i zacząć udawać spożywanie roślin. Najwyraźniej wybrałem właściwy sposób postępowania, gdyż mój towarzysz szybko sam się zajął jedzeniem i w tej chwili odpoczywamy obok siebie, radząc sobie, każdy na swój sposób, z wchłoniętą roślinną materią.

Oczywiście czuje ulgę, że w najmniejszym stopniu, jak się zdaje, nie obraziłem mego towarzysza, jednak czułbym się jeszcze lepiej, gdybym zrozumiał prawdziwe znaczenie jego zalotów. Być może były one częścią rytuału, mającego na celu ustanowienie jakiegoś symulowanego pokrewieństwa między dwoma nieznanymi? Może jestem teraz członkiem jego plemienia? Muszę podwoić wysiłki w celu nawiązania z nim kontaktu. Więcej następnym razem.

**Znowu odwiedziliśmy słabo oświetlone pomieszczenie i tym razem miałem szczęście zaobserwować u mego towarzysza nowe formy zachowania. Zarówno on, jak i ja już od pewnego czasu poruszaliśmy się po gładkiej powierzchni bez wyraźnego celu i jeszcze żadnemu z nas nie zaproponowano poczęstunku z cieczy, gdy mój towarzysz postanowił zbliżyć się do jednego z cylindrycznych pojemników. Nie widziałem nic szczególnego w tym akurat egzemplarzu, może z wyjątkiem tego, że był on wypełniony w nieznacznie większym stopniu niż wszystkie pozostałe. Po dojściu do pojemnika mój towarzysz rozpoczął wspinaczkę na**

jego bok, utrzymując się na śliskiej, pionowej powierzchni z pomocą swej potężnej stopy i gęstego śluzu. Na krawędzi pojemnika wygiął wdzięcznie swą długą szyję i zaczął chłeptać Ciecz. Ten postępek, jakkolwiek z początku wydał mi się niezbyt uprzejmy, najwyraźniej mieścił się w normach społecznych, akceptowanych przez obecnych tu przedstawicieli dominującego gatunku, gdyż, mimo że wielu z nich w pierwszej chwili wydawało groźne dźwięki i nawet wymachiwało w stronę mego towarzysza swymi górnymi kończynami, nikt nie podjął próby powstrzymania go.

Starając się zachować logikę mego przebrania, oczywiście natychmiast skopiowałem to zachowanie. Miałem pewne kłopoty podczas wspinaczki - zarówno bieżniki mojej terenowej stopy nie dorastały do wysokości zadania, jaki smar nie tworzył dostatecznego spoiwa między nimi a pojemnikiem. Byłem zmuszony wypuścić klamry przyssawne, a w połowie drogi myślałem, że będę musiał uciec się do pomocy zaczepów - na szczęście nie okazało się to konieczne. Pomyślnie dotarłem na krawędź i zdołałem się tam ulokować, opuszczając jednocześnie wlot ssawki ku powierzchni cieczy. Była to nieco ryzykowna pozycja do konsumowania czegokolwiek, jednak ufam, że sprawiłem się całkiem nieźle.

Nie jest dla mnie całkowicie jasne w jaki sposób zszedłem z krawędzi pojemnika. Prawdopodobnie zostałem zdjęty przez osobnika, który nas schwytał. Jakkolwiek to jednak było, znowu znajduję się, podobnie jak mój towarzysz, z powrotem w klatce i obaj poświęcamy się jedzeniu. Postanowiłem spróbować miejscowego pożywienia, choć analiza wykazuje, iż jest ono zatrwająco ubogie w proteiny. Mój towarzysz zaprowadził mnie ku bardziej soczystym fragmentom roślin, a ja w zamian podarowałem mu kilka kęsów najsmaczniejszego z moich koncentratów. Jego wdzięczność za ten podarunek



jest dla mnie oczywista - mimo że przebywamy ze sobą dość krótko i nie zdołaliśmy dotychczas porozumieć się na poziomie umożliwiającym jasną wymianę doświadczeń, czuję, że już nawiązaliśmy mocny kontakt empatyczny. Jestem przekonany, że wróży to, jak najlepiej naszym przyszłym stosunkom z mięczakami tej planety. Więcej następnym razem.

**Ponieważ podłoga klatki** niezbyt nadaje się do rysowania, a za każdym razem, gdy wycinam z roślin kilka prostych geometrycznych kształtów i układam je w logiczne konfiguracje, mój towarzysz je zjada, postanowiłem podczas kolejnych prób nawiązania kontaktu posługiwać się moim zewnętrznym wideomonitorem. Wiem, że z tym wyborem wiąże się pewien stopień ryzyka, ale jestem przekonany, iż jestem w stanie wykryć nadejście osobnika, który nas schwytał dostatecznie wcześnie, żeby zdążyć zasłonić ekran. Zamiast polegać w tym przedsięwzięciu na własnych umiarkowanych umiejętnościach wideo, rozpocząłem wyświetlanie serii standardowych programów edukacyjnych dla studiów larwalnych. Wydaje się, że barwy i żywość obrazów już zdołały przykuć uwagę mego towarzysza. Tak, podchodzi bliżej, wyciągając swą giętką szyję, poruszając delikatnymi szypułkami ocznymi z wyraźnym zrozumieniem. Ach, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Ogromnie nie doceniłem wyrafinowania tej czarującej istoty. Podchodzi jeszcze bliżej, jego głowa łagodnie się kołysze, muskularna stopa marszczy się rytmicznie. A może te skomplikowane poruszenia skóry są jego sposobem porozumiewania się? Ciągłe i ciągle od nowa wysyłał do mnie przekazy, a ja byłem zbyt zajęty banalnościami geometrii, żeby je odebrać? Dotyka mnie teraz, leciutko, swoją stopą. Czy jest to radosne

pozdrowienie od bratniej duszy? Tak właśnie być musi. Naśladuję len gest, a jego głowa pochyla się ku mojemu odsłoniętemu czułkowi, jego delikatne usta dotykają moich szczątkowych ssawek, tarka muska ich obrzeża czuciowe, jak tysiąc leciutkich nakłuć, a gdy oddaje te palpacje na boku jego szyi, jego głowa rusza w górę, w górę, jego giętka szyja oplata moją, ach, jak oplata, w górę, w górę, ach...

**Przepraszam za tak gwałtowne przerywanie ostatniego raportu,** ale oczekiwania mego towarzysza stały się tak oczywiste, a jego poczynania tak natarczywe, że konieczne stało się poświęcenie im przeze mnie całej, niczym nie rozpraszanej uwagi. Jakkolwiek nigdy nie miałem takiego zamiaru, zacząłem uczestniczyć w seansie seksualnym z tą istotą. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to krok zalecany przez instrukcję, jednak czułem, iż w tych warunkach nierozsądnie z mojej strony byłoby stronić od takiego doświadczenia. Jestem również przekonany, że każdy z moich kolegów, postawiony w obliczu takiego samego zestawu czynników zachowałby się tak samo jak ja. Jako minimum, była to niezrównana okazja do zbratania się z moim towarzyszem, do zdobycia jego całkowitego zaufania, do zaszczepienia mu głębokiej motywacji, skłaniającej do szukania sposobu porozumiewania się ze mną i już to tylko, nie biorąc nawet pod uwagę wcale przyjemnych aspektów fizycznych tej sytuacji, było z pewnością wystarczającym usprawiedliwieniem dla jej pełnej realizacji.

Odpoczywamy teraz. Lub raczej - ja odpoczywam. Wydaje się, że nasze czynności pobudziły apetyt mojego towarzysza, gdyż przeszedł na drugą stronę klatki, żeby jeść. Cóż za zachwycającą jest on istotą, śmiałe kolory jego muszli

uwypuklają się w obramowaniu delikatnej zieleni roślin, jego subtelna głowa pochyła się z taką gracją ku soczystości pożywienia, szypułki wyginają się w przeuroczy sposób. Kiedy pomyślę, że ta cudowna istota rzeczywiście zezwoliła mi się posiąść, od nowa czuję pulsowanie mego narządu rozrodczego. Więcej następnym razem.

**Ochota, z jaką mój towarzysz** znowu poddał się czynnościom seksualnym przekonała mnie ponad wszelką wątpliwość, że nasze wzajemne stosunki opierają się teraz na trwałych i mocnych podstawach. Nie szczędziłem więc, wyświetlając nagranie za nagraniem, od stadium larwalnego wzwyż, najbardziej wytężonych wysiłków, żeby się z nim skomunikować. Dotychczas jednak jego jedyną reakcją na te materiały były okazjonalne próby skubania ekranu. Zanotowałem sobie oczywiście sekwencje, które wywołały to reakcje, jednak jaki dotąd nie udało mi się zauważyć żadnego wspólnego dla nich mianownika. Nie bodu jednak ustawał w wysiłkach; jestem przekonany, że gdzieś w tym materiale kryje się podejście, które przerzuci między nami tak potrzebny most. Więcej następnym razem.

**Zostałem zmuszony** do przerywania prób skomunikowania się z moim towarzyszem, gdyż zjawiał się osobnik, który nas schwytał i ponownie przeniósł nas do słabo oświetlonego pomieszczenia. Dotychczas nie sformułowałem jeszcze ostatecznych wniosków na temat powodu, dla którego nasz opiekun odwiedza to miejsce tak często, ale moja robocza hipoteza zakłada, że jest to centrum ruchu politycznego, być może nawet siedziba rządu. Gdybyśmy mieli ochotę nawiązywać jakiegokolwiek kontakty z dominującą rasą tej

planety, uważam, że najlepiej nadawałoby się do tego miejsce dokładnie tego rodzaju.

Po przekazaniu tej obserwacji czuje się w obowiązku ze smutkiem zameldować, że niemal stałem się przedmiotem takiego wydarzenia. Po spędzeniu niezbyt długiego czasu w słabo oświetlonym pomieszczeniu, podczas którego mój towarzysz i ja raczyliśmy się, bok przy boku, z rozlanej dla nas kałuży, nagle, smarem na gładkiej płaszczyźnie zacząłem wypisywać wiadomości. I nie były one tylko symbolicznymi abstrakcjami, ale rzeczywistymi zdaniami w naszym języku, które każdy inteligentny obserwator byłby w stanie zinterpretować jako nie podlegający dyskusji dowód obecności istoty z innej planety. Nasza misja mogłaby się zupełnie załamać, gdyby nie spostrzegawczość mojego towarzysza. Czując, że popełniam czyn krańcowo nierozważny, szedł za mną, gdy pisałem i jego szeroka stopa ścierała każdą literę krótką chwilę po tym, jak ją skończyłem.

Nie znajduje wytłumaczenia dla swego postępku. Nie wiem co go sprowokowało. Prawdę mówiąc, cała ta wizyta w słabo oświetlonym pomieszczeniu rysuje się w mojej pamięci mniej niż wyraźnie. Mogę się jedynie powoływać na psychiczne - i fizyczne - napiecie, związane z taką jak ta ekspedycją i ufać, że moi przełożeni przy orzekaniu kary w pełni uwzględnią moją szczerłość.

Mam nadzieję, że będą również pamiętać nieocenioną pomoc mego towarzysza i uhonorują go odpowiednią nagrodą, gdy ta planeta stanie się pełnoprawnym członkiem Wspólnoty Mleczaków.

A jako że znowu znajdujemy się w klatce, z dala od wścibskich oczu przedstawicieli dominującego gatunku, powrócę do prób skomunikowania się z moim towarzyszem.

Tak oczywiste rozpoznanie przez niego języka ogromnie mnie do tego zachęciło. Z pewnością przełom jest już bliski. Więcej następnym razem.

Straciłem już rachuby nagrań, które wyświetliłem memu towarzyszowi.. Opracowałem nawet kilka własnych, używając ogromnego potencjału symboliki naszego języka, połączonego z kilkoma skromnymi, stworzonymi komputerowo ilustracjami, opartymi na naszym otoczeniu. Miałem nadzieję, że adekwatność tego materiału poskutkuje tam, gdzie zawiodły profesjonalne programy edukacyjne, które memu towarzyszowi :nogą się wydawać najzupełniej obce. Jednak w dalszym ciągu jego reakcje są w najlepszym razie przypadkowe. Czuje, że chyba znajdujemy się w impasie. Jednak nie mogę się poddawać. Nie mogę. Więcej następnym razem.

**Siedzimy, mój towarzysz i ja,** po przeciwnych stronach klatki. Wygląda naprawdę czarująco, spoczywając wśród roślin, a jego delikatne usta żują, nieustannie żują. Oczywiście musi często jadać, jeżeli jedyna dostępna dieta jest tak uboga w proteiny - mimo tego teraz dostrzegam, że jedzenie jest jego podstawową życiową pasją. Jedzenie i, oczywiście, seks. Z pewnymi oporami, ale jednak doszedłem do przekonania, że mój towarzysz jest osobnikiem o inteligencji niższej niż przeciętna. Po prostu nie jest w stanie zrozumieć moich wysiłków, zmierzających do porozumienia się z nim.

A jednak, nawet jeśli jest on tak ograniczony, jego pogodna, wspaniała obecność jest mi bardziej miła niż potrafię to oddać słowami. Mamy swoje porozumienie, jakkolwiek nie jest ono intelektualne, i ja tego nie żałuję.

**Odwiedziliśmy jeszcze raz** słabo oświetlone pomieszczenie i tym razem zdałem sobie sprawo, że, jakkolwiek moja początkowa hipoteza na temat jego przeznaczenia może rzeczywiście być prawdziwa, to jednak nie wziąłem pod uwagę innego - chociaż znacznie dziwniejszego - wytłumaczenia dla odbywających się tam tak często zgromadzeń dla wielu należących do dominującego gatunku osobników. Mimo że wydaje się to nieprawdopodobne, pomieszczenie to może być miejscem spożywania wspólnych posiłków. Zamiast jadać w małych, prywatnych grupach rodzinnych czy przyjacielskich, te istoty najwyraźniej wolą wchłaniać swoje substancje spożywcze całkowicie publicznie. Cóż innego mogłoby tłumaczyć niemal nieustającą tam konsumpcję tych różnokolorowych płynów? Nie są to tylko napoje orzeźwiające, jakie my moglibyśmy podawać na którymś z naszych zebrań politycznych. Przeciwnie, najwyraźniej są one podstawowym składnikiem diety tego gatunku i, podobnie jak rośliny, które stanowią zasadnicze pożywienie mleczaków, są zatrwająco ubogie w proteiny, co zmusza poszczególne osobniki do konsumowania ogromnych ilości tych płynów w celu osiągnięcia odpowiedniego nasycenia. W nadziei, że nasi naukowcy będą w stanie otrzymać wysokoproteinowe odpowiedniki jednego lub kilku z nich, pobrałem dalsze próbki, wypełniając pojemniki 1030 do 1254. Z pewnością ich przyjemny smak, zmieniający się w zależności od płynu od nieco gorzkiego do lekko słodkiego; równie łatwo znajdzie zwolenników wśród naszego ludu, jak znalazł wśród tubylców. Ja oczywiście swoje posiłki uzupełniam syntetykami.

**Czy muszy mówić, gdzie byliśmy?** Kiedy nie znajdujemy się w klatce, to jesteśmy w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Jeśli nawet osobnik, który nas schwytał chodzi gdziekolwiek indziej, to nie zabiera nas ze sobą. Muszę jednak wyznać, że ta sytuacja mi odpowiada, nawet jeżeli tak niewielka ruchliwość sprzeciwia się duchowi naszej ekspedycji. Wiem, że powinienem uciec z tego uwięzienia i kontynuować moje badania; powinienem zacząć wykorzystywać noc do szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, podczas dnia nadal udając nautiloidea, a jednak stwierdziłem, że nie mego odejść, gdyż to oznaczałoby pozostawienie mego towarzysza. Mego drogiego towarzysza.

Nigdy nie darzyłem takimi uczuciami żadnego innego mleczaka. Jesteśmy różnymi istotami, on i ja, różnymi się rasą i intelektem, jednak mamy pokrewne dusze. Zacząłem go darzyć uczuciem nie tylko ze względu na piękne ukształtowanie jego muszli, na delikatność jego szypulek, na falujące mięśnie jego stopy, ale również z powodu czułego, łagodnego ciepła, które odbieram za każdym razem, gdy on dotyka moich czułek. Prawdę mówiąc, zdecydowałem - mimo że jest to przeciwne wszelkim przepisom i niewątpliwie ściągnie na mnie nieustające potępienie ze strony moich przełożonych, a być może nawet wydalenie ze Służby - zdecydowałem zabrać mego towarzysza na punkt kontaktowy, a potem na naszą rodzinną planetę. Wiem, że moja rodzina i przyjaciele mogą mieć pewne trudności z przyzwyczajeniem do moich stosunków z istotą tak różną od nich, ale ufam; że z czasem się z tym pogodzą i pojmą, że bliskość, zrozumienie i cicha wzajemna zależność, które są naszym udziałem rekompensują mi wszelkie uszczerbki, jakie mogła ponieść moja kariera.

Oczywiście nadal będę wysyłał raporty i zbierał próbki tak długo, jak każde z tych działań będzie wydawało się konieczne. I będę miał nadzieję, że moi koledzy -badacze w swej pracowitości zapełnią lukę, którą ja muszę zostawić.

Znowu słabo oświetlone pomieszczenie. Pobrałem kilka dodatkowych próbek płynów. Być może po zwolnieniu ze Służby zostanę przedsiębiorcą i zrobię fortunę, wprowadzając te znakomite napoje w społecznościach mięczaków w całej galaktyce. Wtedy już nikt nie będzie szydził z byłego badacza, który poślubił cudzoziemca. Tak, zrobię fortunę.

**Znowu słabo oświetlone pomieszczenie.** Dodatkowe próbki. Różnorodność smaków jest oszałamiająca. Ośmielam się przewidywać, że odkrycie tych płynów może stać się najważniejszym osiągnięciem całej tej ekspedycji. Ośmielam się przewidywać, że to uczyni mego towarzysza i mnie sławnymi. Będziemy sławni, szczęśliwi i bogaci. Które z rzeczy, ofiarowywanych przez Służbę mogą się z tym równać? Żadne. Absolutnie żadne.

**Stało się coś strasznego.** Nie potrafię teraz o tym mówić. Coś strasznego.

**To było tak nagle,** tak nieoczekiwane. Tak przerażające. Mój drogi towarzysz - nie mogę dłużej mówić. Więcej potem.



Czuam przy ciele. Czuwam już od dwóch okresów ciemności. A może trzech. zastanawiam się czy według ich tradycji to wystarczy?

Byliśmy w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Jak zwykle. Popijaliśmy z tej samej kałuży. W jednym momencie jego szypułki falowały radośnie, usta chleptały chłodną cieczą, muskularna stopa falowała spokojnym rytmem, a w następnym leżał bezwładnie obok mnie. Trąciłem go łagodnie, ale się nie poruszył i wtedy już wiedziałem. Wiedziałem.

Minęło dużo czasu. Powiedziałem wam ile, ale zdaje się, że umocowałem chronometr w niewłaściwym miejscu. W każdym razie dużo. W końcu nasz opiekun zabrał nas obu i zaniósł z powrotem do klatki. Od tej pory już jej nie opuszczaliśmy. Przypuszczam, że nasz opiekun przygotowuje stos pogrzebowy. Zastanawiam się - czy pozwolą mi nań wskoczyć?

W końcu usnąłem, wyczerpany, a po przebudzeniu stwierdziłem, że ciało mojego drogiego towarzysza zniknęło. Sądzę, że osobnik, który mnie więzi, odprawił wszelkie wymagane przez ich tradycję obrzędy pogrzebowe. Żałuję jednak, że mnie nie obudził, abym w nich, uczestniczył. Czy choćby tylko się poprzyglądał. Tylko to. Jeżeli już muszę nadal żyć, miałbym przynajmniej to ostatnie wspomnienie, które mógłbym na zawsze zachować.

A więc jestem sam. Klatka wydaje się za duża dla mnie jednego. Wody i roślinnego pożywienia jest pod dostatkiem. Gdyby mój towarzysz żył, wskazywałby mi co bardziej soczyste rośliny, mielilibyśmy te porcje między siebie, bok przy boku, w milczącej jedności. Gdyby.

Stwierdzam, że, właśnie teraz, nie jestem zbyt szczęśliwy.

**Znowu odwiedziliśmy** słabo oświetlone pomieszczenie: mój opiekun i ja. Robimy to dość często. Miejsce, z którym wiąże się tak wiele pięknych wspomnień. Za każdym razem, gdy tam idziemy, nie mogę nie myśleć o moim droгим towarzyszu; czasem nawet zapominam się na chwilę i odwracam głowę, spodziewając się zobaczyć go, chłepczącego blady płyn z kałuży lub, być może; wspinającego się na ścianę pojemnika. Przez krótką chwilę szukam wzrokiem tych subtelnych szypulek, kołyszących się do mnie, tej delikatnej głowy, przesyłającej mi swe słodkie, znajome zaproszenie. A potem, nagle, przypominam sobie. I wtedy pragnę być z powrotem w klatce, nigdy już nie przychodzić w to miejsce, w którym nawiedza mnie tak wiele wspomnień. Ale oczywiście nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Mój opiekun mnie zabiera.

Słabo oświetlone pomieszczenie.

Samotny na gładkiej płaszczyźnie, sączę płyny, które kiedyś konsumowaliśmy wspólnie. Nie wiem jak dałbym sobie radę bez tych płynów. Zdają się w jakiś sposób stępiać ostrze mego smutku. Ale nie zawsze. Nie zawsze.

Praca zajęłaby mi myśli. Wiem o tym. Jestem teraz w klatce; osobnika, który mnie więzi nie ma nigdzie w pobliżu; powinienem skorzystać z tej okazji, żeby uciec. I myślę, że uciekłbym, gdyby nie to, że zamek okazał się nieco bardziej wymyślny, niż początkowo przypuszczałem i zwykłymi manipulacjami nie byłem w stanie go otworzyć. Wysadziłbym go po prostu moim działkiem laserowym, ale najwyraźniej zapominałem o jakimś podstawowym aspekcie posługiwania się tą bronią. A może potrzebne jest tylko jej dostrojenie. Wiem, że gdzieś tu powinienem mieć narzędzia. Gdzieś. Ale

kiedy ich szukam, stwierdzam, że pojemniki wypełnione są tylko płynami. Z wyjątkiem tych, które są puste.

Być może po prostu potrzebny mi odpoczynek. Tak, odpocznę trochę. Więcej następnym razem.

**Rozmyślałem.** Mam dużo czasu na rozmyślania, samotny w mojej klatce. Albo w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Niemal już nie zauważam panującego tam hałas, i mocnych zapachów. Jedyną dla mnie różnicę między tym pomieszczeniem a klatką stanowi fakt, że tam mogę dostać cudowne napoje, a w klatce jest tylko woda. W mojej pustej klatce.

Czy już wspomniałem, że rozmyślałem? Tak musiałem już to powiedzieć. Tak. Rozmyślałem nad tym, że w tej planecie jest coś niezwykłego. Coś nieuchwytnego i zdradliwego, coś, co tłumi wyższe funkcje mózgu, co oddziałuje na pamięć i zdrowy rozsądek, a nawet koordynację ruchów. Być może jest to jakiś śladowy składnik atmosfery. Możliwe, że działa tylko na mięczaki - tłumaczyłoby to fakt, że nie są one tutaj gatunkiem dominującym. A być może wpływa na każdą istotę na tej planecie. Wiem, że na mnie wpłynęło to bardzo poważnie. Tak. Mam ogromnie ograniczoną zdolność koordynacji ruchów. Nie mogę uchwycić nawet zamka tej klatki. Moje czułki nie trafiają lub ześlizgują się, i trzęsą się tak bardzo, że nie mogę znieść ich widoku. A mój umysł - skupienie uwagi na czymkolwiek stało się dla mnie ogromnym wysiłkiem. Przez większość czasu jestem oszołomiony.

Mogę tylko mieć nadzieję, że moje ostrzeżenie dotrze dostatecznie wcześnie, żeby uratować moich kolegów

badaczy, Natychmiast wezwijcie wszystkich na punkty kontaktowe. Przedmuchać im skrzela naszym czystym powietrzem. Wpływ tej planety może być odwracalny. Może jeszcze nie jest za późno. Teraz już wiem, że nie będę w stanie wrócić na punkt kontaktowy. Nie potrafię uciec z klatki, a nie będę narażał na szwank naszej misji, uciekając; na oczach przedstawicieli dominującego gatunku, w jakiś skuteczny, ale nienaturalny dla tubylców sposób. I tak nie jestem pewien czy potrafiłbym tego dokonać; nie mogę sobie przypomnieć jak wyłączyć piąty bieg.

Jednak wszyscy, czyż nie?, podczas tej ekspedycji zdawaliśmy sobie sprawę, że jako jednostki się nie liczymy i możemy być poświęceni.

A więc żegnajcie, koledzy, i pamiętajcie o mnie, gdy już będziecie w domu, zadowoleni i bezpieczni, pośród swych bliskich. Pamiętajcie o mnie siedzącym w tej samotnej, samotnej klatce gdzieś daleko.

W tej samotnej, samotnej klatce.

Mam nadzieję, że mój opiekun przyniesie wkrótce innego nautiloida.

Przełożył Darosław J. Toruń